

Ćwiczenie na różne punkty widzenia.

Tworzymy jakieś wymyślone przez nas miejsce akcji. Może to być np. dworzec, poczekalnia u dentysty, zakład pogrzebowy, ulica. Podejmujemy decyzje: jak wygląda, jakie są dekoracje, itp. można narysować sobie szkic.

Potem umieszczamy w tym miejscu różnych ludzi: np. parę zakochanych, faceta z teczką, chłopca, dziewczynę, starszego pana itp. Następnie piszemy fragment z punktu widzenia tego bohatera.

Ćwiczmy zmianę punktów widzenia. Czym będą się różniły? W zależności od punktu widzenia różnie ocenimy fakty z otoczenia, zauważymy inne szczegóły, miejsce i inni ludzie spodobają się nam lub nie.

PRZYPOWIEŚĆ O SŁONIU.

Pewnego dnia grupa czterech ślepców napotkała na swojej drodze bardzo dziwne zwierzę, które ciężko stąpało po ziemi. Od przechodnia dowiedzieli się, że to coś nazywa się SŁOŃ. Nigdy nie spotkali Słonia, więc postanowili go poznać, a ponieważ byli niewidomi dysponowali dotykiem, węchem i słuchem. Zabrali się więc do poznawania...

- Słoń ma kształt ostrego, twardego szpikulca - rzekł pierwszy, który złapał słonia za kieł.

- Co ty opowiadasz! - odparł drugi, który chwycił słonia za nogę - słoń ma kształt grubego, stabilnego słupa!

-Chyba nigdy nie miałeś do czynienia ze słoniem! – wykrzyknął trzeci, który trzymał słonia za trąbę. Słoń jest długą, giętką rurą!

-Nie macie racji! Słoń jest cienką liną zakończoną frędzelkami!- powiedział czwarty trzymając słonia za koniec ogona.

-Nieprawda! Mylisz się - a w dodatku nie chcesz uznać jedyne prawdziwego poglądu w tej sprawie!

-To ty jesteś w błędzie! Ja mam rację, a Ty nie masz! – kłócili się przez dłuższą chwilę.

Ile osób - tyle poglądów. Czasem zbyt mocno „przyklejamy się” do naszej perspektywy i zawężamy w ten sposób obraz rzeczywistości. Posłuchajmy innych ludzi - pozwoli to nam spojrzeć inaczej, szerzej i nabrać dystansu.

Debora Vogel *Figura dnia*

Szary prostokąt.
Drugi. Trzeci.
Siedem razy otwiera się blaszany prostokąt.
Żółte słońce. Czerwone słońce.
Po jednej stronie, po drugiej stronie:
Zamknął się prostokąt dnia.

Płyną szare ptaki z blachy.
Kloce z miękkiego ciasta o dwurękach i dwunogach
Toczą się w szarej glinie światła.
Cztery razy dziennie.
Żółte słońce z jednej strony prostokąta, z drugiej.

Pierwszy miesiąc sztywno blaszanych kwiatów,
Drugi, trzeci miesiąc
Lepko blaszanych kwiatów, rąk i ubrań.
Ileż razy się już otwierał?
Ile razy się zamykał
Blaszany prostokąt
Żółtym krążkiem słońca po obu stronach.

Aglaja Veteranyi

Post

Nie chciała wchodzić w drogę słynnemu malarzowi, swojemu mężowi, więc sama zarzuciła malarstwo.

Po jego śmierci jest z zawodu wdową po malarzu. Niestrudzenie zajmuje się dziełami zmarłego.

Zanim umrze nad spuścizną swojego męża, uśmiecha się przez 2 kalorie.

Jaś Grabowski

Perspektywa Barbary

Pewnego dnia na przystanku przy ul. Romanowskiej, pani Barbara zauważyła swojego kolegę, Mariana.

- Widziałeś mural na Pałacu Prezydenckim? - spytał gburliwie.
- Nie – odpowiedziała ze spokojem ducha pani Basia. - *Współczuję Marianowi ostatnio zmarła mu ciotka* – pomyślała.

Wtedy stała się rzecz wręcz fatalna, bo na stacji pojawił się Mariusz. - *Nie będę słaba* – pomyślała Basia. I nagle uderzyła, wrednego dla całego miasta, pyszałka. Mariusz właśnie wtedy stał wpatrzony w swojego I-phone'a.

- Pomóż mi! - zawołała Barbara.
- Ok – odpowiedział Marian, lecz zmienił zdanie kiedy nadjechał jego autobus. - *Co za wredniak!* - pomyślała.

Pomoc nie była już potrzebna, gdyż Marian zadzwonił z autobusu na 112. Po chwili na przystanek przyjechał radiowóz.

- Serdecznie panom dziękuję – powiedziała Barbara.
- To nie nam proszę dziękować, tylko Marianowi.

Perspektywa Mariana

Pewnego dnia na przystanku przy ul. Romanowskiej, rozegrała się bardzo ciekawa scena. Marian czekał na autobus od jakichś pięciu dni, gdy nagle zaczęła go jego serdeczna koleżanka, Barbara.

- Ej, Ty, widziałeś nowy mural na Powiślu? - rzekła.
- Nie – odpowiedział gburliwie.

Wtedy stała się rzecz straszna, gdyż przyszedł pewien pyszałek, Mariusz, a z chwilą jego pierdnięcia, Marian oślepl. Zaczął wszystko dotykać.

- Nic nie widzę, nic nie widzę! - krzyczał.

I Marian zauważył, że od tygodnia ślepnie, gdyż Barbara pali, a Mariusz pierdzi.

Zuzanna Wiklent

Pewnego dnia pan Ignacy poszedł do swojej ulubionej kawiarni. Przesiadywał tam po kilka godzin dziennie, jeden raz w tygodniu. Zawsze był to ten sam dzień, czyli wtorek. Ignacy za każdym razem miał to samo ubranie.

- Dzień dobry! - powiedziała sprzedawczyni, widząc mężczyznę w progu drzwi wejściowych.
- Dzień dobry, pani Jolu. - odpowiedział Ignacy z lekkim uśmiechem na twarzy.

Ignacy był dojrzałym mężczyzną, z siwymi włosami na skroniach i błękitnymi oczami. Mężczyzna usiadł przy tym samym stoliku co zawsze i zajął się czytaniem gazety. Znajdował się na wprost ogromnej szyby tak, że mężczyzna widział wszystkich przechodniów, a oni jego.

- Co pan dzisiaj zamawia? - zapytała sprzedawczyni Jola.
- To co zawsze – odrzekł Ignacy.
- Dobrze. Już się robi.

Pani Jola poszła przygotowywać zamówienie i pomyślała sobie *biedny ten pan Ignas, nie ma w ogóle przyjaciół, nie ma za wiele ubrań, bo zawsze przychodzi w tym samym. Strasznie mi go żal. A może ma więcej takich samych kompletów ubrań? Jeszcze za każdym razem czyta tę samą*

gazetę, która ma już dziesięć lat! Wydaje mi się, że zna już ją na pamięć. Tylko po co ją czyta przez te dziesięć lat w każdy wtorek? Kobieta przygotowała zamówienie i zaniósła je do stolika klienta.

- Serdecznie dziękuję! - powiedział mężczyzna ze swoim lekkim uśmiechem.

Pani Jola odeszła i zaczęła obsługiwać innego klienta, ale dalej myślała o Ignacym *hmm...* *Czemu on uśmiecha się tak leciutko, może coś go smuci...?* W końcu odważyła się i podeszła do stolika mężczyzny.

- Przepraszam, czy mogę zadać panu kilka pytań, bo parę spraw nie daje mi spokoju – stwierdziła kobieta wystraszona tym, jak mężczyzna zareaguje.

Ciekawe czego chce ode mnie ta miła sprzedawczyni.

- No cóż, niech będzie i tak nie mam nic do stracenia – odpowiedział Ignacy.

- Zastanawiam się czemu Pan robi te same czynności w każdy wtorek? - zapytała pani Jola.

- Nie myślałem, że Pani chce o to zapytać – odrzekł Ignacy ze zdziwieniem, a zarazem smutkiem w oczach – To jest długa historia.

- Może zechciałby Pan ją opowiedzieć?

- Hmm... Sam nie wiem, ale chyba potrzebuję w końcu to z siebie wyrzucić. Miałem wtedy trzydzieści lat... - zaczął mężczyzna. Teraz mam czterdzieści, a więc było to jeszcze w trakcie II wojny światowej. Do mojego domu wtargnęli Niemcy i zabrali moją żonę. Jedyne co zdążyła mi powiedzieć przy rozstaniu, to to, że gdy Niemcy przegrają, to spotkamy się w najbliższy wtorek po tym wydarzeniu w naszej ulubionej kawiarni. Ja mam być ubrany w mój wyjściowy garnitur, który mam właśnie dzisiaj na sobie i czytać najnowsze wydanie wiadomości z lokalnej gazety – przerwał Ignacy.

- Bardzo wzruszające, tylko czemu nie widziałam wcześniej Pana z żoną?

- Ponieważ Pani zaczęła pracować tu dopiero po wojnie...

- Ah, no tak, ma Pan rację. Starość nie radość.

- A więc kontynuując... Od dziesięciu lat siadam przy tym samym stoliku na wprost szyby, aby widzieć każdego przechodnia. Mam nadzieję, że jak w każdy wtorek będę tu przychodził, to może w końcu ujrzę moją najukochańszą żonę Elżbietę. Nie wiem, czy coś jej się stało... czy straciła pamięć... czy Niemcy ją zabili... wyglądam tak samo i robię to samo, aby moja Elżunia mnie poznała.

- Strasznie mi przykro – odpowiedziała pani Jola ze łzami w oczach. - Przepraszam, ale wzywa mnie klient.

Kobieta odeszła, a Ignacy dalej czekał.

Martyna Argalska

Kasjerka (Edyta)

Ehh... Jeszcze tylko trzy godziny pracy i do domku. Jak widzę te smutne twarze tych wszystkich ludzi, to aż się odechciewa. O! I znowu wchodzi taka jedna. Chętnie poradziłabym jej, by się uczyła, inaczej wyląduje za kasą w takiej Żabce lub Biedronce albo jakimś innym sklepie o nazwie zwierzęcia lub rośliny. Bierze czekoladę i Colę, klasyk. Jak ja nienawidzę dzisiejszej młodzieży! Aż smutno się robi, gdy pomyślę o tym, że kiedyś to im zostawimy nasze majątki i wszystko, co udało nam się zdobyć lub czego dorobić. Najchętniej to by to wszystko zjedli.

- Przepraszam czy są tu może Jelly Beans?

Boże, o czym ona mówi. Ok, improwizujemy, Edyta, zdaj się na coś!

- Jelly Beans, Jelly, Jelly... Nie, chyba ich nie mamy.

Podeszłam szybko do półki z jakimś nabiałem, pogrzebałam trochę, by udać, że się jeszcze zastanawiam i ostatecznie zaprzeczyłam. Dziewczyna... Hmm... Na oko szesnastka i piękne brązowe oczy. Naprawdę jej zazdroszczę. Chętnie porozmawiałabym z nią, lecz szybko wróciłam

za ladę. Ona zaczęła grzebać w głębi półek.

Dziewczyna (Lolita)

Mam jeszcze dziesięć minut. Jak nie zdążę, jestem skończona. O! Super, Żabka, dobra, Bóg się nade mną zlitował. Później mu podziękuję. W środku można poczuć przyjemne ciepło, zakłócanie lekkim powiewem klimatyzacji. Za kasą stoi kasjerka. Ja nie wiem, jak ci ludzie tu wytrzymują. Cieszę się z tego, że na razie chodzę tylko do szkoły. Ok, to biorę czekoladę, oczywiście jego ulubioną i Colę. Dla mojego brata. Mam nadzieję, że zdążę zanim zwymiotuje. Jezu, kiedy Filipek choruje, w całym domu panuje chaos. A teraz jeszcze zostałam z nim sam na sam. Mam nadzieję, że czekolada poprawi mu samopoczucie. Ostatnio stwierdziłam, że on ma chyba jakąś rzygofobię, bo gdy tylko puści pawia, to jakby ktoś odciął mu rękę. To jest taka panika. Oby tylko nie dostał jakiegoś zawału, bo teraz jeszcze na dodatek został sam w domu.

Dobra... Teraz jeszcze coś dla mnie, w sumie pojadłabym sobie Jelly Beans, ale nie widzę ich tu, więc muszę spytać się pani.

- Przepraszam, czy są tu może Jelly Beansy?

Widzę wielkie zaskoczenie w jej oczach. Od razu czuję jakbym zapytała o coś mega intymnego.

- Jelly Beans, Jelly, Jelly... Nie, chyba ich nie mamy.

Chyba? Kobieto, ja potrzebuję pewnik. Kasjerka wyszła zza lady i ruszyła na poszukiwania produktu. Nienawidzę jak one to robią. Spojrzała na chłodnię z jogurtami i pokręciła głową. Ok, to było bardzo dziwne. Serio? Ona nie wie co to? Chyba wyczytała coś z mojej miny, bo jakby zastygła na mojej twarzy. Przez dobre dziesięć sekund nie mogła się od niej oderwać. Szybko muszę przerwać tę krępującą sytuację. Ominęłam regał i zaczęłam grzebać na półce z gazetkami.